

# Nr 5 (45)

czerwiec 2006 r., cena 2,50 zł  
(w tym VAT 7%) Rok IV, ISSN 1730-4156



013 461 42 87  
0 697 459 445

www.naszeapoloniny.com  
poloniny@onet.pl

sluchamy  
Czytelnia  
dla dorobku  
Radio  
BIESZCZADY

NASZE

# POŁONINY

## Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

**Sanktuarium Matki Bożej Bieszczadzkiej** obecny kościół murowany został wybudowany 1970 r. w stylu barokowym, ściany wnętrza podzielone są pilastrami, dach jest dwuspadowy o różnych kalenicach kryty blachą.

Wewnątrz świątyni zwraca uwagę barokowa ambona z końca XVII w, baldachim nad amboną w stylu rokokowym. W kościele znajduje się także zabytkowa chrzcielnica w kształcie łódki z rzezbą Dzieciątka Jezus i krzyżem pochodząca z połowy XVIII. 6 lipca 1968 r.

Kardynał Karol Wojtyła z księdzem Biskupem Ignacym Tokarcukiem utworzyli w Jasieniu Sanktuarium Matki Bożej Bieszczadzkiej, którym do dzisiaj opiekują się księża wchodzący



## Barok, czy wczesny Gierek?

str. 2-3

Donosy okazały się niestety prawdziwe. Po pierwsze turysta dowie się z tych tablic, że stoi właśnie na ulicy Konopnickiej, choć tak naprawdę tablice stoją przy ulicy Rynek, ale to pikus. Szokiem dla przyjezdnych będzie zapewne to, że barok w Ustrzykach zlokalizowano w roku 1970, bowiem według treści zamieszczonych na tablicy właśnie w tym roku zbudowano barokowy kościół w Jasieniu, choć niżej napisano iż jest w nim barokowa ambona i kilka elementów z okresu rokoka. Dla nas, a zapewne dla wielu innych ludzi rok 1970 to już nie socrealizm w architekturze, a nie nazwany jeszcze okres wczesnego Gierka, ale pal licha może my jesteśmy w błędzie. Cudem jest też to – jak napisano na tablicy-że dwa lata przed jej wybudowaniem ówczesny kardynał Karol Wojtyła nadał kościołowi miano Sanktuarium Matki Bożej Bieszczadzkiej. No ale Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie też jeszcze nie ma, a nazwa już jest.

## Wójt mundurze

str. 8

Po wojskowym rozdziale mojego życia, pozostał mi w 1947 roku mundur pełniący teraz rolę cywilnego ubrania, medale bojowe, pamiątki oraz skierowanie od zastępcy dowódcy jednostki do Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej-„prosi się o udzielenie pomocy zdemobilizowanemu żołnierzowi Władysławowi Tarnawskiemu...”. Dalej była krótka opinia, widocznie nie najgorsza, kiedy sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Przemysłu Mieczysław Trzeźniak po skonsultowaniu się z aktywnym gospodarczym powiatu, a między innymi Józefem Tomczykiem Prezesem Powiatowego Związku Samopomoc Chłopska zaproponował mi: "Pochodzicie z Nowosielec, może więc wróćcie w swoje strony? Szukamy do Wojtkowej wójta". Zaskakało mnie z przerażenia i to podwójnie! Gdzieś tam w podświadomości powstał kult do osoby wójta- najważniejszego po księdzu człowieka w gminie, bogacza, któremu chłopci kłaniali się w pas.



## Starówka leska w generalnej przebudowie

str. 4

Trwa kapitalny remont ulic Kościuszkii i Waryńskiego, W. Pola oraz Kazimierza Wielkiego. Buduje się kolejne dwa deptaki w Rynku w okolicy cukierni Szelców oraz fontanny. Postój taksówek przeniesiono w pobliże ratusza, również fontanna zostanie zmodernizowana.

Oprócz śródmieścia kapitalnemu remontowi poddano ulice i chodniki na osiedlu Smolki. Ostatnio panująca niepogoda, a w szczególności stałe opady deszczu opóźniają tempo robót, ale jest nadzieja, że w letnim sezonie turystycznym Lesko wypięknieje i będzie się wszystkim podobać.







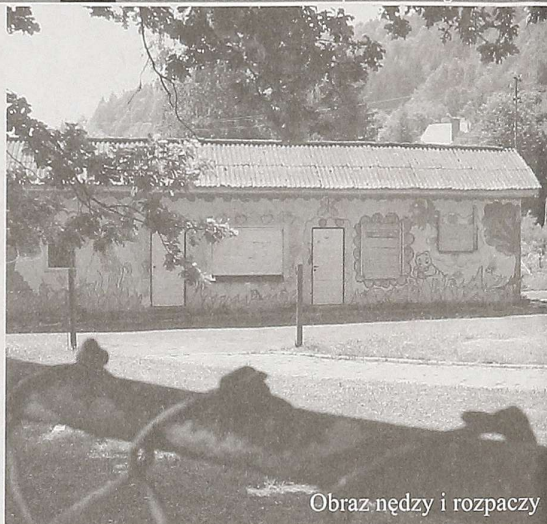
### Antyreklama

Ustrzycki basen odkryty zbudowany został w czynie społecznym w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Sam przyłożyłem do tego jakąś część swojej pracy, bowiem wraz z całą pierwszą klasą szkoły podstawowej zbieraliśmy



W basenie wody tyle co po ostatnim deszczu

tam kamyki. Nie muszę dodawać, że w tamtym czasie był to niezwykle atrakcyjny obiekt, którego zazdrościli ustrzykom mieszkańcy Sanoka, Leska, Brzozowa. Od tamtej pory każdego lata basen pękał w szwach. Wodę wpuszczano gdzieś w połowie czerwca i od pierwszego dnia wakacji można się było kąpać. W każdy upalny dzień polnymi ścieżkami, w miejscu dzisiejszego osiedla PCK ciągnęły na basen tłumy ludzi. Bywało tak, że trudno było znaleźć miejsce na rozłożenie koca i część ludzi rozwijała jej tuż za ogrodzeniem nad płynącym tutaj Strwiążem. W tamtych latach basen podlegał powiatowemu, a później miejskiemu Ośrodkowi Sportu i Rekreacji. To MOSiR dokonał ostatniego gruntownego remontu basenu pod koniec lat osiemdziesiątych. Po roku 1989 MOSiR został zlikwidowany, a basen pozbawiony gospodarza. W końcu postanowiono ogłosić przetarg na jego prowadzenie. To był zarazem wyrok z zawieszeniem. Każdy kto umie liczyć choćby w podstawowym stopniu musiał mieć świadomość, że z samych biletów wstępu nie da się basenu utrzymać w dobrym stanie technicznym, nie mówiąc już o jakichkolwiek większych remontach. Tak też się stało. Pierwsi



Obraz nędzy i rozpacz

dzierżawcy odeszli, zjawiał się następny, a basen z roku rok coraz bardziej podupadał. Kosmetyka w postaci przegrodzenia basenu, pomalowania płytek na niebiesko niczego nie zmieniła. Oddanie do użytku basenu krytego stało się przysłowiowym gwoździem do trumny dla basenu otwartego. To jak wygląda basen w tej chwili powinno poruszyć sumienia władz miasta. A przecież można było inaczej. Do utrzymania basenu otwartego nie potrzeba ogromnych środków finansowych i pewno w budżecie można było je znaleźć. Wystarczyło oba baseny przyporządkować jednej dyrekcji. Chciała tak zrobić była dyrektor krytej pływalni. Niestety działa się to już w chwili gdy wypadła z łask tego, któremu zorganizowała kampanie wyborczą i jej pomysł przepadł. Szkoda bo mając w pamięci to jak wyglądała kryta pływalnia za jej rządów można sobie wyobrazić jak by wyglądał basen odkryty. Wypada mieć jedynie nadzieję – bo to przecież rok wyborów – że tak może się z woli wyborców stać.

### Barok, czy wczesny Gierek

Ustrzyki Dolne ozdobione zostały ostatnio pięknymi tablicami na których przedstawiono obiekty warte zobaczenia oraz plan miasta i mapę gminy. Cel szczytny, bowiem tablice zlokalizowano w eksponowanych miejscach miasta tak by łatwo mógł je znaleźć każdy turysta. Niestety nie ustawiono tam zakazu oglądania tych tablic miejscowym, ci zaś zaczęli zasypywać redakcję Połonin telefonami i e-mailami, bo jak mówiono treść tych tablic zawiera kilka „małych nieścisłości”. Postanowiliśmy to sprawdzić. Donosy okazały się niestety prawdziwe. Po pierwsze turysta dowie się z tych tablic, że stoi właśnie na ulicy Konopnickiej, choć tak naprawdę tablice stoją przy ulicy Rynek, ale to pikuś. Szokiem dla przyjezdnych będzie zapewne to, że barok w Ustrzykach zlokalizowano w roku 1700, bowiem według treści zamieszczonej na tablicy właśnie w tym roku zbudowano barokowy kościół w Jasieniu, choć niżej napisano iż jest w nim barokowa ambona i kilka elementów z okresu rokoka. Dla nas, a zapewne dla wielu innych ludzi rok 1700 to już nie socrealizm w architekturze, a nie nazwany jeszcze okres wczesnego Gierka, ale palicho może my jesteśmy w błędzie. Cudem jest też to – jak napisano na tablicy – że dwa lata przed jej wybudowaniem ówczesny kardynał Karol Wojtyła nadał kościołowi miano Sanktuarium



Matki Bożej Bieszczadzkiej. No ale Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie też jeszcze nie ma, a nazwa już jest. Zszokowani są też mieszkańcy kilku bieszczadzkich wsi. Dlaczego? Otóż dlatego, że zupełnie nieświadomie mieszkali w miejscowościach których nazwy brzmią zupełnie inaczej niż te na tablicy. Bliscy mi sąsiedzi z Równi dowiedzieli się nagle, że mieszkają w Równinie i niektórzy do dzisiaj nie mogą z tego powodu wyjść z szoku. Zaskoczeni są też ci z Grąziowej bo tablica głosi, że to Grąziowo, Kwaszenina to Kwaszenika. Teleśnica Sanna nazwana została Teleśnicą Sarną, widocznie dlatego, że o sarny tu łatwiej niż o ludzi zwłaszcza po sezonie. Dużo miejsca poświęcamy w tym numerze Wojtkowej, we wspomnieniach jej pierwszego wójta. Pewno przewraca się w tej chwili w grobie bo jego wieś naz-



Sławna tablica z nowym spojrzeniem na miejscową historię i geografie.

wano na tablicy Wojtkowo. Dziwi jedynie brak konsekwencji autorów tablicy, że nie poszli dalej i nie napisali Jureczkowo, Arłamowo, Jamno, Krościenkowo itp. Także Góry Słonne zmieniły na tej tablicy swoją nazwę, bo napisano tam Park Krajobrazowy Gór Słonnych. Słone może dlatego, że takie są ceny wyjazdu wyciągiem krzesełkowym na ich najwyższy szczyt Kamienna Lawortę. Kogo nie stać jeździć nie musi, ale zmiana nazwy gór to już lekka przesada.

Jest takie przysłowie, nie myli się ten, kto nic nie robi. To prawda, ale zawsze błąd można naprawić, a treść napisów przed umieszczeniem na tablicy poddać korekcie. No ale przecież idą wybory, trzeba natychmiast pokazać, że coś się robi, że coś się dzieje, no i stąd takie głupoty. Zamiast reklamy miasta, ośmiesza się je wśród turystów, nie po raz pierwszy zresztą. Od redakcji dobra rada – pośpiech jest potrzebny przy łapaniu pcheł w innych przypadkach nie jest aż tak konieczny.



**Sanktuarium Matki Bożej Bieszczadzkiej** obecny kościół murowany został wybudowany w 1970 r. w stylu barokowym, ściany wnętrza podzielone są pilastrami, dach jest dwuspadowy o różnych kalenicach kryty blachą. Wewnątrz świątyni zwraca uwagę barokowa ambona z końca XVII w. baldachim nad amboną w stylu rokokowym. W kościele znajduje się także zabytkowa chrzcielnica w kształcie łódki z rzeźbą Dzieciątka Jezus i krzyżem pochodzącą z połowy XVIII. 6 lipca 1988 r. Kardynał Karol Wojtyła z księdzem Biskupem Ignacym Tokarcukiem utworzyli w Jasieniu Sanktuarium Matki Bożej Bieszczadzkiej. Ktorzy do dzisiaj opiekują się księża Michał...

## Parada Równości do Ustrzyk

Zapyta ktoś skąd ten pomysł, ano sami mieszkańcy Ustrzyk nie zdają sobie sprawy jak mogło być to bliskie prawdy. Okazuje się bowiem, że główny orędownik obrony mniejszości seksualnych, twórca ruchu Kampania przeciw Homofobii i współorganizator tegorocznej Parady Równości w Warszawie Robert Biedroń pochodzi z naszego województwa, a konkretnie z Krosna. Na dodatek jest absolwentem ustrzyckiego Technikum Hotelarskiego. Fakt ten potwierdzają pracownicy tej szkoły.

## Trzeba coś z tym zrobić

Jeszcze nie tak dawno nie istniało w Polsce pojęcie złomowania samochodu. Byliśmy krajem gdzie auto po wyjeździe za bramy fabryki zyskiwało kilkakrotnie na wartości. Na giełdzie można było sprzedać największego trupa samochodowego. Wiekowe Żuki, Warszawy, duże i małe Fiaty były niezniszczalne, remontowano je w nieskończoność i w nieskończoność nimi jeżdżono. Czasami tylko numer silnika i nadwozia był jedynym stałym elementem samochodu, zaś resztę wielokrotnie zmieniano. W końcu przyszło nowe, auto które wyjechało z salonu od razu traci około 20 % na wartości,



zaś na giełdach można kupić co się tylko zamarzy i to często za niewielkie pieniądze. Tak naprawdę można już kupić samochód na chodzie za jedyne 500 zł. Problemem staje się natomiast pozbycie starego gruchota, bo to trochę kosztuje i wysiłku i pieniędzy. Dlatego też coraz częściej spotyka się w najmniej spodziewanych miejscach porzucone stalowe rumaki. Gruchoty to ze szpecą i co najgorsze stanowią też zagrożenie. Przykładem niech będzie ta wysłużona maszyna, która mimo administracyjnych nakazów straszy kierowców zmierzających przez Brzegi do przejścia granicznego. W takich przypadkach nakazy powinny się chyba zmieniać w kary.

## Zgubiono legitymację studencką Nr FT-21-222

Uczciwego znalazcę prosi się o kontakt  
pod numerem telefonu:

(0) 501 226 514



Nad tym dachem już niebawem powstanie  
kopuła obserwatorium astronomicznego

## Leskie Liceum Ogólnokształcące rozwija się...

Już w ubiegłym roku, dzięki wsparciu finansowemu leskiego Starostwa Powiatowego, rozpoczęto modernizację budynków szkoły, a mianowicie wymieniono stare, nieszczelne okna, zlikwidowano zatruwającą śródmieście kotłownię węglową i zastąpiono ją gazową oraz wymieniono stare kaloryfery. W tym roku, po zakończeniu zajęć szkolnych, przystąpi się do wymiany pokrycia dachowego i przy okazji zostanie wybudowana wieża szkolnego obserwatorium astronomicznego, którą przykrywać będzie półkolistą czaszą.

Otwieranie i zamykanie ruchomego segmentu czaszy odbywać się będzie w sposób zmechanizowany. Średnica czaszy wyniesie około 3 m, a koszt jej budowy około 50 tys. zł. Przedsięwzięcie to zostanie sfinansowane z Funduszy Unijnych oraz z budżetu Starostwa Powiatowego w Lesku. Roboty z tym związane wykona leska firma budowlana „Orlef”. Całość prac montażowo- budowlanych zostanie zakończona w sierpniu br. ażeby z początkiem września uczniowie Liceum mogli już prowadzić zajęcia z astronomii w nowo powstałym obserwatorium. Lunetę astronomiczną dostarczy żywiecka firma „Uniwersał”. Dyrektor LO Bernard Baran jest w trakcie nawiązywania kontaktów z Obserwatorium Astronomicznym UJ w Krakowie, Centrum Astronomicznym PAN i Centrum Badań Kosmicznych PAN. Istnieje możliwość, że lescy uczniowie włączeni zostaną do stałych obserwacji i badań nieba, ponieważ zainstalowany w Lesku teleskop to sprzęt wysokiej jakości, w pełni nadający się do tego celu. Otwarcie wspomnianego obserwatorium astronomicznego uświetni 60- lecie istnienia leskiego Liceum Ogólnokształcącego. nadmieniam, że będzie to pierwsze szkolne obserwatorium astronomiczne w województwie Podkarpackim.

Do powyższych informacji należy jeszcze dodać, że również w nowym roku szkolnym uruchomione zostanie w Lesku Liceum Sztuk Plastycznych, którego głównym mecenasem jest Adam Pałacki dyrektor leskich zakładów Talens- Polska.

Tak więc będzie to już w Lesku piąta szkoła średnia awansująca miasto na główny ośrodek edukacyjny w rejonie Bieszczadów.

Jan Lewicki

## Starówka leska w generalnej przebudowie

Już w 2004 roku rozpoczęto rewitalizację śródmieścia Leska. Wybudowano kilka deptaków, częściowo odnowiono kilka starych kamienic, ułożono nowe chodniki, połatano ulice, pod którymi zbudowano kanalizację sanitarną. W tym roku pod koniec marca pełną parą przystąpiono do kapitalnego remontu ulic i chodników i to nie tylko w śródmieściu. W okolicy leskich „plant” przystąpiono do budowy nowego deptaku, który będzie oświetlony stylowymi lampionami. Deptak ów połączy się z wcześniej zmodernizowaną ul. Śliżyńskiego. Dla zmotoryzowanych wybudowano nowy, duży parking przy ul. Kościuszki, który uzupełni wcześniej wybudowany parking za budynkiem Sądu Rejonowego.

Trwa kapitalny remont ulic Kościuszki i Waryńskiego, W. Pola oraz Kazimierza Wielkiego. Buduje się kolejne dwa deptaki w Rynku w okolicy cukierni Szećków oraz fontanny. Postój taksówek przeniesiono w pobliże ratusza, również fontanna zostanie zmodernizowana.

Oprócz śródmieścia kapitalnemu remontowi poddano ulice i chodniki na osiedlu Smolki. Ostatnio panująca niepogoda, a w szczególności stałe opady deszczu opóźniają tempo robót, ale jest nadzieja, że w letnim sezonie turystycznym Lesko wypięknie i będzie się wszystkim podobać.

Jan Lewicki

### Kolejny z leskich deptaków





## Co tam Panie w polityce?

Tylko jedna z ustrzyckich organizacji rozpoczęła już na dobre kampanię wyborczą do wyborów samorządowych. Jak większość mieszkańców zauważyła jest to Stowarzyszenie BSS. Kampania wyborcza BSS-u polega na tym, że w całym mieście wre praca. Remontuje się ulice, chodniki. Modernizuje drugą część parku, niestety tym razem za nasze własne pieniądze. Buduje sortownię śmieci, remontuje bibliotekę. Rozwiesza się po mieście tablice ze zdjęciami obiektów wartych zwiedzenia, na których barok lokowany jest w 1970 roku, a nazwy leżących w powiecie miejscowości uzyskały jakże piękne nowe brzmienie jak choćby Teleśnica Sarna. To świadczy, że wszyscy śpieszą się jak cholera, by zdążyć przed listopadem, zaś efekty tej pracy już nie są tak istotne. Ważne by wyborca zauważył, że coś się dzieje. To tak jak w kawale o budowlancach, gdzie człowiek z taczkami musi tak z...dalać, że nie ma czasu ich załadować. Jeśli chodzi o powiat to przez ponad trzy lata wyremontował 5 km dróg, a w roku wyborczy chce wyremontować ich aż około 15 km. Pokrzywdzonymi będą znów mieszkańcy Łobozewa, Teleśnicy i Daszówki, którym zawsze przed wyborami obiecuje się naprawę drogi, która jest w powiecie najgorszą, a po wyborach już któryś raz z kolei obietnic się nie spełnia. Widocznie BSS uważa, że te miejscowości i tak wybiorą ponownie do rady swego odwiecznego przedstawiciela więc nie ma się czym przejmować. Boją się jednak Kiszczaka z Ropienki, bo tutaj droga sporym finansowym wysiłkiem będzie przed wyborami robiona. Tak więc BSS rozpoczął kampanię.

Dowodem na to jest też szukanie haków na konkurencję. Na razie szuka się ich na Buzukową, która ośmieliła się zmierzyć w wyborczej walce z jaśnie nam panującym burmistrzem. Wiem, że do startu szykują się też inni więc niech się trochę boją. Wszak demokracja

demokracją, a racja musi być po wiadomej stronie. Choć jak się wstucha w głosy ulicy, to można się dowiedzieć od ludzi, że mają już dość trwającego od kilkunastu lat monopolu władzy w Ustrzykach i wybory mogą być sporym zaskoczeniem dla obecnie sprawujących władzę. Może to tłumaczy jej nerwowe posunięcia. Przeszkoda w dążeniu do celu miejscowym notabloom była lokalna telewizja, która pokazywała także innych ludzi i to również w dobrym świetle, więc programu już nie ma. Zostały jeszcze „Nasze Połoniny”, tym trudniej zamknąć gębę, ale wierzę że twardo szuka się już na to sposobu.

Wspominałem o kandydatach na burmistrza, że są inni poza panującym. Nie wiem czy ujawniając krążące w mieście nazwiska nie zrobię im krzywdy, wszak są to na razie spekulacje, z których tylko jedno nazwisko zostało już potwierdzone. Pewnym kandydatem jest Alina Buzuk. Do startu namawiało ją wiele osób, ona jednak nie mogła się zdecydować. Pomogła jej w decyzji zorganizowana wokół niej nagonka. Zrozumiała, że i tak ataku na nią nikt już nie powstrzyma więc po co się krygować. Startuje i bardzo dobrze, bo kto odwiedzał basen za jej rządów wie jak było tam czysto i elegancko. Więc jeśli tak miało być w całym mieście i gminie to Buzukowa jest idealnym kandydatem. Co najważniejsze ma też pomysł na to co jest szansą dla gminy i miasta, jest nią turystyka i usługi z nią związane. Buzukowa gwarantuje więc to, że miasto stało by się prawdziwą turystyczną atrakcją. Udowodniła to organizując przez kilka lat Festiwal Muzyki Country, na który zjeżdżało do Ustrzyk corocznie kilka tysięcy ludzi. Restauratorzy, hotelarze jeszcze dziś – choć festiwalu nie ma od dwóch

lat- chcą jej przyznać honorowe odznaczenie. No i co najważniejsze jest kobietą, a jak mówi przysłowie, gdzie diabeł nie może tam babę pośle. O tym, że jest w tym sporo prawdy świadczą babskie rządy w gminie Cisna.

Do wyborów startuje też, choć nikt jeszcze tego nie potwierdza Ryszard Urban z PiS. Myślę, że to też niezła kandydatura. Potwierdziło to sporo wyborców głosując na Urbana w wyborach parlamentarnych. Poślem nie został, ale zebraną ilością głosów przy skromnej kampanii pozytywnie zaskoczył. Nie jest człowiekiem konfliktowym, wie czego chce, brak mu duszy narcyza, bo jak mówią ci co go znają potrafi słuchać ludzi. To bardzo dobra cecha, bo tej umiejętności brakuje obecnej władzy.

Krąży też w gminnej plotce nazwisko Adama Pęziola. Wprawdzie jego partyjny przyjaciel Jan Rokita jest w parlamentarnej głębokiej opozycji, ale Pęziół także sam potrafi sobie radzić. Ma przetartych wiele szlaków, wie jak zdobywać unijne pieniądze, więc może spróbuje wystartować. Wszak PO ma coraz lepsze notowania w kraju, choć prawdę mówiąc w Ustrzykach i powiecie jest na tyle mało wyrazista, że większość łączy ją z BSS-em.

Ostatnio mówi się też o kandydaturze dwóch byłych wiceburmistrzów Wnęka i Kaczmaryka. To też niezłe nazwiska.

Jak więc z tej wyliczanki wynika wcale nie jesteśmy skazani na tylko jedną kandydaturę, której z nazwiska tutaj nie wymieniałem. Mamy duże możliwości wyboru, wśród naprawdę dobrych kandydatów. Warto z tej oferty skorzystać bo jest szansa, że było by inaczej.

Martyna

### Sprzedam auto;

**Gaz 69 rok produkcji 1958- po remoncie**

Atrakcyjny wygląd. Cena do uzgodnienia.

tel. 0505-890-362 lub 0607-048-691



## Pokłosie zmian w „Delfinie”



W poprzednim numerze „Naszych Polonin” zamieściliśmy artykuł Marka Proroka zatytułowany „Prawda o zmianie w Delfinie”. W odpowiedzi redaktor Tadeusz Szewczyk na łamach „Gazety Bieszczadzkiej” zarzucił Prorokowi pisanie nieprawdy, koniunkturalizm i pseudonaukowość. Poniżej publikujemy list, jaki Marek Prorok skierował do redaktora Szewczyka. Mam nadzieję, że zgodnie z życzeniem autora, list zostanie opublikowany na łamach „Gazety Bieszczadzkiej”.

**Wiesław Stebnicki**

Ustrzyki Dolne  
dnia 26 czerwca 2004 roku.

**Pan Tadeusz Szewczyk**  
**Redaktor Naczelny**  
**„Gazety Bieszczadzkiej”**

**Szanowny Tadeuszu!!**

W 12 numerze kierowanej przez Ciebie „Gazety Bieszczadzkiej” odniosłeś się do mojego artykułu „Prawda o zmianie w Delfinie” zamieszczonego w „Naszych Poloninach”(nr 4/2006) zarzucając mi, że nieomal przez cały czas czepiam się notatki zamieszczonej w „GB” o odwołaniu Aliny Buzuk ze stanowiska dyrektora MKP „Delfin”. W swoim artykule na początku zacytowałem fragmenty owej notatki a pod koniec poinformowałem, że to właśnie jej treść była powodem mojego pisania. Z tego, co napisałem jednoznacznie wynika, że to burmistrz Sułuja odpowiada za jej treść i w żadnym miejscu nie obarczałem Ciebie za to, co nazwałem „niczym nieuzasadnioną manipulacją czytelnikiem”. Pozwoliłeś sobie na poddanie w wątpliwość prawdziwości treści moich artykułów a dodatkowo oskarżyłeś mnie o złośliwość i brak obiektywizmu stwierdzając, że „Nie znam ani jednego wcześniejszego tekstu, w którym o „Delfinie” i jego szefowej mówiłoby się obiektywnie, ograniczając do podawania faktów. Zawsze towarzyszył im negatywny komentarz.” Przykre to, ale nie zamierzam przekonywać Cię, że jest inaczej zwłaszcza w sytuacji, gdy z Twojego pisania przebiega ogromna niechęć do mojej osoby i czasopisma, z którym współpracuję. Pływalnię „Delfin” zajmowałem się kilkakrotnie. W dniu 6 marca 2003 roku zamieściłem w „Naszych Poloninach”[nr 4(5)] własne rozważania na temat Międzyszkolnej Krytej Pływalni „Delfin” zatytułowane Basenowy dylemat, czyli trudne pływanie w ustrzyckim „Delfinie”. Były one wynikiem nie tylko moich dociekań, ale również wspólnych prac dwóch komisji ustrzyckiej Rady Miejskiej tj. Komisji Oświaty, Zdrowia, Kultury i Kultury Fizycznej oraz Komisji Budżetu i Inicjatyw Gospodarczych. Podstawowym tematem artykułu było wycieszenie rzeczywistej dotacji przekazywanej przez ustrzycką gminę na utrzymanie MKP „Delfin”. W kilkanaście miesięcy później, ponieważ 28 września 2004 roku wspomniane wyżej komisje Rady Miejskiej ponownie zajęły się problematyką funkcjonowania pływalni, przedstawiłem czytelnikom wyniki prac komisji, których podstawą były materiały dostarczone przez kierownictwo pływalni oraz wyjaśnienia złożone przez dyrektora placówki panią Alinę Buzuk i głównego księgowego panią Bogusławę Motykę. Oba artykuły miały charakter merytoryczny i nie zawierały żadnych komentarzy, a tym bardziej złośliwych. Zawsze starałem się oddać obiektywną prawdę zarówno o MKP „Delfin”, jak i jego szefowej Alinie Buzuk, przedstawiając zarówno złe jak i dobre rzeczy dotyczące się w pływalni. Moi redakcyjni koledzy również zajmowali się działalnością pływalni pisząc wielokrotnie o organizowanych w „Delfinie” imprezach i różnego rodzaju akcjach. Dla przykładu wymienię choćby artykuły o badaniach mammograficznych, akcji krwiodawstwa czy jubileuszu pływalni. O działalności samej Aliny Buzuk pisałem kilkakrotnie w tym między innymi w 2004 roku, przeprowadzając z nią długą rozmowę o organizowanym przez nią festiwalu „Muzyki Country i Kultur Pogranicza”. Zdarzały się w „Naszych Poloninach” również uszczypliwe słowa o szefowej „Delfina” zwracające uwagę na niektóre jej cechy osobowościowe i czasami źle oceniające podejmowane przez nią działania. Zarówno ja, jak i moi



sobie sprawę z tego, że nie ma ludzi idealnych, nigdy niepopołniających błędów i należy do nich również Alina Buzuk. Zaliczam do tej grupy również siebie, jak i wszystkie osoby związane z redakcją czasopisma „Nasze Połoniny”. Jednak biorąc pod uwagę wszystkie materiały, jakie nasze czasopismo zamieściło o pływalni „Delfin” nie rozumiem, dlaczego napisałeś: „Ujeżdżano w tych artykułach na pływalni jak na kobyle, a na samej A. Buzukowej jak na tyś kobyle”, tym bardziej, że jak sam twierdzisz: „Nie jestem, przynajmniej się otwarcie wiernym czytelnikiem „NP”. Powiem więcej, staram się ich nie czytać”. Jeżeli celem Twojego artykułu było sprawienie przykrości mnie osobiście, poprzez nazwanie mojego wywodu „pseudouczonym” i poddanie w wątpliwość prawdziwości wszystkiego, co piszę, to cel osiągnąłeś. Chciałbym jednak jednoznacznie oświadczyć, że wszystkie swoje materiały staram się pisać z dużą starannością a ów „pseudouczony wywód” przeprowadziłem według swojej najlepszej wiedzy i po konsultacji z doświadczonym prawnikiem. Gotów jestem ponieść pełną odpowiedzialność za to, co napisałem swoim artykule i jeżeli zajdzie taka potrzeba stawie się przed sądem dla wykazania własnej rzetelności i obrony mojego „pseudonaukowego wywodu”. W swoim artykule piszesz o ugodzie, jaką przed Sądem Pracy w Sanoku zawarli Henryk Sułuja i Alina Buzuk w sposób następujący: „W ugodzie zapisano jedynie, że A. Buzukowa będzie mogła przed odejściem na emeryturę pożegnać się z załogą „Delfina”. Myślę, że warto, aby nasi czytelnicy poznali pełną treść omawianego przez Ciebie punktu porozumienia, a brzmi on następująco „Powódka Alina Buzuk i pozwany Henryk Sułuja zobowiązują się, iż na kilka dni przed rozwiązaniem stosunku pracy z powódką dojdzie do uroczystości rozstania się z tym pracownikiem, na którym powódka będzie miała możliwość podziękowania swoim pracownikom za współpracę, a pozwany w obecności pracowników podziękuję powódkę za wykonywaną na jego rzecz przez nią pracę.” Chcę zaznaczyć również w kontekście tego, co napisałeś, że to nie Alina Buzuk wyraziła zgodę na ugodę, ale obie strony skłonił przez Przewodniczącego składu orzekającego zawarły wspomnianą ugodę a w tej sytuacji sąd nie rozpatrywał sprawy pod względem merytorycznym. Tada!!!

Intencją mojego listu jest wyjaśnienie nieporozumienia, jakie nastąpiło wokół tego, co napisałem o Alinie Buzuk i Henryku Sułui. Mój stosunek do gazety, którą kierujesz jest inny niż Twój do „Naszych Połonin”. Staram się czytać „Gazetę Bieszczadzką”, jeżeli tylko liczne obowiązki pozwalają mi na to. Ciebie również serdecznie namawiam do sięgnięcia od czasu do czasu po „Nasze Połoniny”, być może pozwoli to na to, że w przyszłości będziesz miał dla mnie i dla czasopisma, które współredaguję trochę więcej zrozumienia i odrobinę życzliwości. Proszę potraktuj mój list jako sprostowanie i myśl artykułu 31 „Prawa Prasowego” proszę Cię o opublikowanie mojego listu w „Gazecie Bieszczadzkiej”.

Serdecznie Cię pozdrawiam.  
Marek Prorok

## Oferuję do sprzedaży

■ *rośliny rabatowe,*

■ *byliny,*

■ *wieloletnie skalniaki  
liściaste i iglaste*

■ *krzewy ozdobne  
plus usługi ogrodnicze*

*materiał miejscowy odporny na tutejsze temperatury*

Lidia Fitkowska

Orelec 78

tel/fax 013-466-66-42, 013-461-82-20





15 kwietnia zmarł Władysław Tarnawski. Pisaliśmy o tym w poprzednim numerze „Naszych Polonin”. W trakcie zbierania materiałów do tego krótkiego tekstu udało nam się dotrzeć do fragmentów swoistego rodzaju pamiętnika Władysława Tarnawskiego obejmującego lata kiedy sprawował funkcję wójta Wojtkowej. Wydaje się nam, że warto z tym tekstem zapoznać naszych czytelników.

## Wójt w mundurze

Był luty 1947 roku kiedy znalazłem się znowu w powiecie przemyskim. Miałem już wówczas za sobą prawie dwupółletnią służbę w wojsku polskim. Wstąpiłem do niego w sierpniu 1944 roku jako ochotnik. Piechotą z Wojtkowej na okrągło przez Dobromil, Przemyśl dotarłem do Gródka Jagiellońskiego. Punkt zborny dla zmobilizowanych żołnierzy i ochotników znajdował się w Gródku Jagiellońskim. Stąd Polaków skierowano do Rzeszowa, a Ukraińców do Armii Radzieckiej. Z Gródka do Rzeszowa szliśmy blisko dwa tygodnie, zatrzymując się po drodze na dłuższe postoje. Jeszcze zanim dotarliśmy do Przemyśla moje drewniaki, w których wyruszyłem z domu, rozleciały się, toteż w dalszą drogę odbywałem boso. Nie byłem resztą wyjątkiem. Również o żywność musieliśmy w zasadzie starać się sami. Mimo jednak tych ciężkich warunków, wszyscy jak jeden dotarliśmy do naszej jednostki w Rzeszowie, nikt nie zdezerterował. Do tej samej jednostki, a nawet działonu przydzielono kilku mieszkańców Wojtkowej, moich znajomych lub kolegów. Wśród nich znaleźli się między innymi Kalinowski, dwóch Piekarskich, Kwolek, Madej.

W Rzeszowie jeszcze przez blisko dwa miesiące chodziliśmy w cywilnych ubraniach. Była jesień, poranki były zimne, a nieraz nawet mroźne, toteż ćwiczenia rozpoczynano z nami dopiero po godzinie 9,00, kiedy ziemia ociepliła się nieco- bo jak już wspomniałem- nie wszyscy posiadali buty. Po przeszkoleniu, umundurowaniu i uzbrojeniu, nasza jednostka wchodząca w skład II Armii Wojska Polskiego wyruszyła na przełomie roku 1944 – 1945 na front. Przeszedłem cały szlak bojowy Armii. Walczyliśmy nad Nysą, Szprewą, zdobywaliśmy Budziszyn i Dreżno. Przez cały czas byłem celowniczym działka 76 mm strzelającego na wprost.

Po wojskowym rozdziale mojego życia, pozostał mi w 1947 roku mundur pełniący teraz rolę cywilnego ubrania, medale bojowe, pamiątki oraz skierowanie od zastępcy dowódcy jednostki do Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej-„prosi się o udzielenie pomocy zdemobilizowanemu żołnierzowi Władysławowi Tarnawskiemu...”. Dalej była krótka opinia, widocznie nie najgorsza, kiedy sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Przemyślu Mieczysław Trzeźniak po skonsultowaniu się z aktywem gospodarczym powiatu, a między innymi Józefem Tomczykiem Prezesem Powiatowego Związku Samopomoc Chłopską zaproponował mi: „Pochodzicie z Nowosielec, może więc wróćcie w swoje strony? Szukamy do Wojtkowej wójta”. Zatkalo mnie z przerażenia i to podwójnie! Gdzieś tam w podświadomości powstał kult do osoby wójta- najważniejszego po księdzu człowieka w gminie, bogacza, któremu chłopki kłaniali się w pas.

W Wojtkowej wójt przed wojną był właścicielem folwarku w Jureczkowie Kropiński. Ja i wójt! Dwudziestoletni chłopak w jednym, jednym drelchowym mundurze stanowiącym cały jego majątek, bez doświadczenia, praktyki, bez zielonego pojęcia o administrowaniu gminą. Był jednak i drugi powód do zaskoczenia; w Wojtkowej gminy nie było od 1945 roku, kiedy to zarząd gminy i posterunek milicji spaliła sotnia Burlaka. Poszło wtedy z dymem 40 budynków we wsi, banderowcy zamordowali i uprowadzili ze sobą do lasu 17 osób. Zginął komendant posterunku Wilczak, kilku ormowców, a wśród nich Szeremeta i, Kalinowski, Kuźmiński. Udało się uratować od ognia



Władysław Tarnawski, pierwszy wójt Wojtkowej



W. Tarnawski w czasie gdy był pierwszym sekretarzem KPPZPR

budynek szkoły, było to zasługą Jana Witkowskiego, który mimo niebezpieczeństwa w porę zalał rozszerzające się płomienie. Po tym napadzie posterunek zlikwidowano całkowicie zalecając milicjantom z Birczy i Żohatyna zagładanie od czasu do czasu w te okolice po to tylko, aby miejscowi chłopci wiedzieli, że oprócz band UPA, niepodzielnie tam grasujących, jest jakaś władza ludowa, na razie słaba, trochę abstrakcyjna, ale w każdym razie istniejąca.

Tą samą rolę spełniali żołnierze 28 pułku piechoty z Przemyśla, którym dowodził pułkownik Wygnański. Byli oni postrachem dla band i nie raz dobrze przetrzepali im skórę. Nie obchodziło się jednak bez ofiar po stronie żołnierzy, niejeden stracił w tym rejonie życie.

Siedzibą gminy z jej jedynym pracowni-

kim, sekretarzem Romanem Lenczakiem ulokowano tymczasowo w Przemyślu. Romana Lenczaka dzieliło od oddanych mu pod opiekę mieszkańców Wojtkowej, Nowosielec, Wojtkówki, Trzciana, Jureczkowie, Grąziowej ponad 50 kilometrów.

Niezbyt bojową musiałem mieć minę, gdyż Mieczysław Trzeźniak zaczął dodawać mi otuchy i namawiać: „Co się łamiesz! Frontowiec, a z wójtem nie dasz sobie rady?” Zgodziłem się. W arkana sztuki zarządzania gminą wprowadzali mnie przez kilka dni wicestarosta Zygmunt Felczyński, kierownik wydziału administracyjnego starostwa Władysław Teluk, jeden z nielicznych wówczas członków partii, w oświacie szkolnej Tadeusz Uchwat i kilku innych pracowników starostwa. Dostałem nominację na wójta, pistolet z nabojami, dwa granaty od starosty Bieleckiego na drogę, a pepeszę z Komendy Powiatowej ORMO. Tak wyposażony wyruszyłem wraz z Romanem Lenczakiem sekretarzem zarządu gminy do Wojtkowej. W tej pierwszej podróży towarzyszyli nam WOP- iści z placówki w Wojtkowej oraz oddział milicji, którym dowodził komendant powiatowy MO Adam Hnat. W Komitecie partii dano mi dodatkowe zadanie, zorganizowanie koła Polskiej Partii Robotniczej i ORMO. Obiecałem. Był im one potrzebne. Trzeba było na kimś oprzeć pracę, szukać sprzymierzeńców nowej władzy, a o tych nie było wówczas łatwo. Nie, nie dla tego żeby chłopci byli niechętni nowemu ustrojowi, przeciwnie- mieli do niego wiele sympatii, reforma rolna zrobiła bowiem swoje, lecz dlatego, że się bali. Wojtkowa i okolice znajdowały się praktycznie we władaniu band UPA. Banderowski terror i strach o życie, które wówczas niewiele znaczyło, zamykały ludziom



usta, zmuszały do posłuszeństwa, do zdawania zboża, mięsa i innych produktów rolnych na rzecz sotni Burlaka. Za kontakty z milicją, wojskiem, za sprzyjanie władzy ludowej, za niewykonanie rozkazów UPA groziła śmierć. Odnosiło się to nie tylko do Polaków. Jednakowy terror stosowały bandy w stosunku do spokojnych i lojalnych obywateli narodowości ukraińskiej. W Trzciańcu upowcy powiesili ukraińską rodzinę Babickich za to, że jeden z Babickich zamiast zgłosić się do UPA (bänderowcy rozsyłali karty mobilizacyjne) uciekł na ziemie zachodnie. W Grażowej bandycki z pod znaku tryzuba wymordowali rodzinę Kaniów (ojca i dwóch synów) za to, że jeden z braci służył w Wojsku Polskim. Żona Kazimierza Markowicza z Jureczkowej zginęła, bo odmówiła bänderowcom żywności. Podobne przykłady można byłoby mnożyć.

Zbliżała się wiosna 1947 roku kiedy zakwaterowaliśmy w Wojtkowej, w budynku znajdującym się naprzeciw strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza. Gdyby nie obecność żołnierzy, utrzymanie gminy w Wojtkowej byłoby niemożliwe. Porucznikowi Franciszkowi Gajdemskiemu i jego podwładnym, a także sąsiedniej strażnicy dowodzonej przez porucznika Gałużę mogliśmy zawdzięczać możliwość pracy i organizowania administracji na terenie gminy. A problemów, spraw drobnych i poważnych nadbierało się wiele. Obywatele nie mieli dowodów osobistych, nie funkcjonował handel, nie było komu rozsądzać sporów. Więcej, na wójta spał obowiązek- bez względu na jego osobiste przekonania- zatroszczenie się o to, ażeby w miejscowym kościele przynajmniej od czasu, do czasu mogło odprawić się nabożeństwo. Ksiądz do kościoła w Nowosielskach trzeba było dowozić z Ropienki i to pod ochroną WOP-istów. Ludzie byli mu wdzięczni, że się na to decydował, wiedząc co może go spotkać z rąk bänderowców. Ksiądz Foltla nie odmawiał tej posługi, co tydzień lub dwa siadał na chłopskiego konia i jechał na oklep do Nowosielec. Jego poprzednika,

księdza Ryczana bänderowcy chcieli zabić w czasie jednej z takich wypraw. Miał jednak szczęście, bowiem tą samą drogą, kilkanaście minut przed nim jechali dwaj radzieccy oficerowie. Zginęli obaj, ksiądz ocalał.

Czegóż to zresztą wójt nie robił. Nałożone na mnie obowiązków jak na konia. Nie żałowano ich gdyż koń był młody i bojowo wyglądał- miał wojskowy mundur, pepeszę, granaty za pasem i pistolet. Jadłem, urzędowałem, spałem z tym wszystkim w strażnicy lub na stole w gminie. Nie tylko dla dodania sobie otuchy ale tak na wszelki wypadek...A bać się miałem czego. Ja i porucznik Gajdemski otrzymaliśmy kilkakrotnie wyroki śmierci od UPA. Z tego nie można się śmiać, ani też bagatelizować. Wyroki mogły być wykonane w każdej chwili, toteż pilnowaliśmy się dobrze, trzymając się zasady, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Kiedy przychodziło mi jechać do sąsiedniej wsi, brałem do towarzystwa żołnierza. Kiedy jechałem na odprawę do Przemyśla, również dostawałem eskortę. Do lipca 1947 roku, to jest do czasu rozbicia band w tym rejonie powiatu, do Przemyśla jeździłem zawsze przez Ropienkę, Olszanicę, Jasło, Rzeszów. Taka podróż w jedną stronę trwała dwa dni. Do Ropienki lub Olszanicy konwojowali mnie WOP-iści, potem już sam jechałem pociągami. Umawiałem się z dowódcą strażnicy kiedy będę wracał, a on znowu wysyłał po mnie żołnierzy. Od lipca 1947 roku droga była już krótsza, jechałem furmanką lub konno do Birczy, stąd „młotkiem” do Przemyśla. „Młotkiem” nazywaliśmy stary wychodzony samochód napędzany gazem drzewnym, którego właścicielem był obywatel o nazwisku Młotek. Samochód kursował co kilka dni na trasie Bircza- Przemyśl dowożąc towar i ludzi. Siedziało się na wierzchu wozu i jechało do miasta. Przed Krępiakiem Młotek stawał, wychodził z szoferki i zbierał za przejazd pieniądze od „łebka”. Kiedy wszyscy zapłacili, ruszaliśmy w dalszą drogę. Gruchot nazywany szumnie samochodem, ledwie trzymał się kupy i z trudem pokonywał wzniesienie. Bywało, że stawał pod górą, wówczas Młotek prosił: „Idźcie państwo piechotą pod górę, ja was dopędzę tylko zreperuję gruchota”. Szliśmy, a Młotek zostawał przy samochodzie. Majstrował godzinę, dwie, a pasażerowie szli wolno w kierunku miasta. Doganiał nas po kilku kilometrach, a zdarzyło się, że dopiero koło Krasieczyna. Siadaliśmy uradowani i podróż trwała dalej. Z powrotem było to samo. Młotek i jego samochód na „holzgaz” pozostanie mi na zawsze w pamięci.

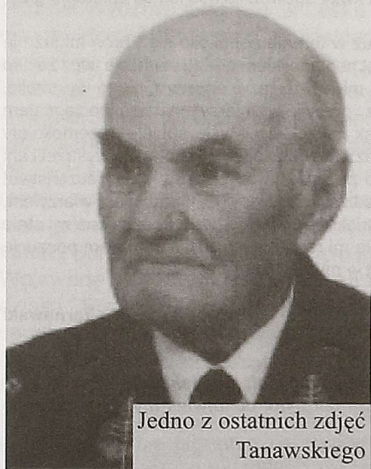
Wszystko było wówczas jak w westernie, jak w dobrym westernie! A jakie były drogi! Z Wojtkowej do Kuźminy można było dostać się tylko pieszo lub furmanką, dalej droga była nieco lepsza, na tyle jednak zła, że w wielu miejscach trzeba było zlaźić z samochodu, znosić z lasu gałęzie, układać pod koła, pchać wóz co sił w mięśniach. A przy tym wszystkim mieć się na baczności i uważać czy czasem banda gdzieś z lasu nie wyskoczy. Nigdy człowiek nie był pewny. Nawet widok wojska nie radował na takim odludziu, zdarzało się bowiem, że bänderowcy przebierali się w polskie mundury.

W listopadzie 1946 roku bänderowcy przebrani w polskie mundury napadli na mieszkańców Bieczy wracających z targu w mieście. Obrabowali ich i uprowadzili ze sobą do lasu. Milicjant Albin Wahman i żołnierz WP przepadli bez wieści. Zdarzało się też, że upowcy przedstawiali się za żołnierzy 28 p.p. i aby zrazić do wojska polskiego ukraińską ludność rabowali jej żywność, bili.

Do trzech kół PPR, które zorganizowało wstąpiło w ciągu trzech miesięcy ponad 100 ludzi. Michał Różyło, Józef Kalinowski, Jan Piekarski, Zofia Pielechońska, Jan Markowicz, Mikołaj Buczkowski i wielu innych mieszkańców gminy. Pomagali oni w rozwiązywaniu wielu spraw, bardzo się przydali, angażowali się do wielu prac i dobrze przyczyniali się do umocnienia władzy ludowej.

Pomoc WOP-istów była również przydatna, nie mogliśmy jednak na dłuższą metę liczyć na żołnierzy. Zorganizowaliśmy pluton ORMO. Początkowo, dokąd w maju nie otwarto ponownie posterunku międzygromadzkiego w Trzciańcu, spełniał on poważną rolę w utrzymaniu ładu i bezpieczeństwa w gminie. Z tym posterunkiem to sprawa nie była prosta. Miał być w Trzciańcu, a ponieważ nie było tam ludności przenieśliśmy go do Nowosielec przydzielając jako lokum opuszczoną plebanię. Za tą decyzję dostałem wyścisk od komendanta powiatowego MO Adama Hnata. Ostatecznie jednak zaakceptował moją samowolną decyzję.

Sołtysi chociaż naciskani przez UPA (wszyscy Ukraińcy z wyjątkiem Markiewiczza w Nowosielskach) zaczęli z gminą współpracować. Przystąpili do ściągania podatków od chłopów i opłat na powszechną elektryfikację. Głównie jednak nasze wysiłki koncentrowaliśmy na wydawaniu zaświadczeń tożsamości, wysyłaniu chętnych na Ziemię Zachodnią, namawianiu Ukraińców ażeby zrywali z ruchem nacjonalistycznym. Nie wystarczyło jednak zlecić zadania sołtysom, trzeba było samemu ruszyć w teren, brać udział w zebraniach wiejskich, powiedzieć coś niecoś, zaapelować o sumienne wywiązywanie się z obowiązków względem państwa. Zebrania na wsi odbywały się najczęściej wieczorem, toteż niebezpieczeństwo było większe. Do Grażowej- centrum band UPA, wybierałem się zawsze w towarzystwie WOP-istów. Siedzieli ze mną w świetlicy lub spacerowali po wsi. Na dworze było ciemno, w izbie lampa naftowa rozjaśniała ciemności i stół, przy którym zawsze siedział sołtys i ja. Kiedy przemawiałem do ludzi, z zakamarków mógła wypęzłała natrętna myśl – a jeśli tam za oknem stoi bänderowiec, jeśli teraz mierzy do mnie, jeśli pociągnie za spust karabinu....wówczas, ani zipnę. Na szczęście był to



Jedno z ostatnich zdjęć  
Tanawskiego



strach i nic więcej. Obecność żołnierzy robiła swoje, a poza tym w zagrożonych wsiach zebrania organizowało się bez uprzedniego zawiadomienia na zasadach zaskoczenia.

W kwietniu 1947 roku rozpoczęła się akcja przesiedleńcza Ukraińców na Ziemię Zachodnie i przystąpiono do likwidacji band w ramach akcji prowadzonej pod kryptonimem „Wisła”. Akcje przesiedleńczą prowadzili w Wojtkowej Kościuszkowcy. Polacy byli na okres przejściowy (na czas trwania walk z UPA) kierowani do Ropienki i Tyrawy, Ukraińcy na Ziemię Zachodnie. Wyjechali z Olszanicy, gdzie podstawiono pociągi dla ich potrzeb. Zdarzało się jednak i to dość często, że wraz z Ukraińcami wyjeżdżali Polacy. Bywało więc tak, że w jednym transporcie jechały rodziny ukraińskie, których członkowie byli w UPA i rodziny polskie, które straciły swych najbliższych w wyniku działalności ukraińskiego faszyzmu. Nie pomagały tłumaczenia- ci Polacy mieli dosyć ciężkie życie, nie wierzyli w pokój w tych stronach, w możliwość życia i zagospodarowania. banderowcy palili opuszczone zabudowania chłopskie, niektóre wsie jak np. Jureczkowa, Artamów, Jamna, Grążowa znikły z powierzchni ziemi. O tym, że kiedyś kwitło w nich życie świadczyły opuszczone sady, kikuty spalonych zabudowań zarastające pokrzywami i zielskiem kominy domów. Dojrzały żyto, pszenice, jęczmień, a tu nie było kim tego sprzątać. Zjeżdżali się ochotnicy do pracy z sąsiednich powiatów, z przeworskiego, łańcuckiego, rzeszowskiego, ścigały oddziały wojska. Od świtu do zmroku koszone i młócono zboże. nad bezpieczeństwem kosiarzy czuwali żołnierze patrolujący okolice i tropiący niedobitki band UPA, które nadal ukrywały się w lasach. I chociaż nie wszystko udało się zebrać z pól, większość ziarna ocalała. Chleb był potrzebny państwu, toteż nie żałowaliśmy trudu i potu, byle zebrać jak najwięcej. Żniwa tego lata przeciągnęły się długo. Łącznie odstawiliśmy państwu 900 ton ziarna. Do młócenia zboża i jego transportu przysłano nam z krakowskiego różne stare i mało przydatne maszyny oraz 30 samochodów. Nie mało trudu kosztowało pilnowanie stert wymłóconego ziarna. Obawialiśmy się bowiem o to, ażeby słomy i magazynów nie spalili nam banderowcy- rozbici wówczas, ale nadal aktywni.

Trzeba było pomyśleć o zaopatrzeniu robotników i miejscowej ludności w artykuły pierwszej potrzeby. Dotychczas na zakupy jeździli ludzie do Ropienki lub odległej o 24 km Birczy. z początkiem 1948 roku uruchomiliśmy sklep w gminie. Jakaż z nim była wy-

goda, ileż sprawił ludziom radości, choć zaopatrzenie w artykuły nie było nadzwyczajne. W każdym razie, od tego czasu sól, cukier, zapalki i nafta były na miejscu. Chleb piekli sobie chłopcy sami, mleko miał każdy, z ziemniaków i zboża pędzono bimber. W zasadzie nie wolno go było robić, ale ktoś na to zwracał uwagę- wójt i milicjanci byli od tego, ażeby ocenić jego jakość przy okazji wesel, chrzcin i innych uroczystości.

Rok wcześniej w 1947 otworzyliśmy szkołę podstawową w Nowosielecu, a w 1948 roku w Wojtkowej. Przy jej organizacji pomógł nam Tadeusz Uchwat, ówczesny pracownik inspektoratu, działacz partyjny. Na długo pozostanie w pamięci ludzkiej uroczystość złożenia przysięgi przez pierwszych uczniów nowo otwartej szkoły w Wojtkówce. Nie obeszło się bez łez wzruszenia.

Pod koniec 1947 roku życie w gminie Wojtkowa zaczęło się powoli normować, umacniały się koła PPR, powołaliśmy Komitet Gromadzki, którego zostałem sekretarzem, rozkręcała się powoli praca polityczna. Gazety, a między innymi Trybunę Robotniczą otrzymywaliśmy za pośrednictwem Komitetu Powiatowego PPR w Przemyślu. Rozdziałem prasy zajmowali się w Przemyślu Szalajko i Włodzimierz Hołowid, kolporterze KP, a rozprowadzaniem w terenie i zbieraniem pieniędzy- sekretarze komitetów gromadzkich, bądź sekretarze kół. Jeśli chodzi o teren gminy Wojtkowa, mnie przypadła w udziale funkcja kolportera. Odkładano w komitecie każdego dnia 50 gazet dla komitetu gromadzkiego w Wojtkowej. Po dwóch tygodniach- a częściej nigdy do Przemyśla nie przyjeżdżałem- gazety ważyły 50 kilogramów. Jak i czy je zabrać? Tłumaczyłem, wyjaśniałem, że sam piechotą ledwie do gminy Bircza zajdę, ale nie pomagało. Trzeba było zabrać Trybunę i płacić za nią należność. Chłopi, jeśli oczywiście gazety w ogóle dowiozłem do Wojtkowej, zwracali mi pieniądze, większą jednak część należności musiałem uiszczać z własnej kieszeni, z poborów wójta, a w 1947 roku nie były one wielkie- wynosiły 4000 zł miesięcznie. Na szczęście nie miałem rodziny, a dla kawalera wystarczało.

W 1947 roku powstała Gminna Rada Narodowa w Wojtkowej. Jej przewodniczącym został Michał Różyla z Nowosielec. Radni włączyli się do wielu prac społecznych i gospodarczych. Między innymi wybudowali świetlicę w Wojtkowej, przeznaczając na ten cel opuszczony budynek „proświty”, z sąsiedniej, opuszczonej przez mieszkańców wsi. Przy budowie pracowali wszyscy, a przodowali PPR-owcy. W Nowosielcach postawiliśmy sklep w oparciu o budynek uzyskany z Grążowej. W pracach angażowali się również milicjanci, którzy przyjęli na siebie trudny obowiązek troski o nasze bezpieczeństwo, lecz także tępienia wszelkiego złodziejstwa, nadużyć itp. zjawisk, a ścigali w te okolice najrozmaitsi kombinatorzy, ludzie którzy chcieli wykorzystać okazje i obłowić się. Przypominam sobie nawet wykrośniaka, który sprzedawał zastraszoną ludźmi kwity upoważniające ich do zbierania grzybów w lesie.

W 1948 roku, kiedy już w terenie uspokoiło się, broń mi już nie była potrzebna. Pistolet postanowiłem oddać staroście, lecz za nim to nastąpiło zechciało mi się po raz pierwszy z niego wystrzelić. Powiesiłem kartę na drzewie, zmierzylem się, pociągnąłem za spust...słyszysz trzask iglicy i nic. Myślałem sobie - przemągliem nabój. Próbuje drugi raz. Znowu to samo. Pistolet nie wystrzelił ani razu. Miałbym z niego pożytek w przypadku niebezpieczeństwa! Prawdę jednak powiedziałem nigdy w niego nie wierzyłem, jako żołnierz miałem większe zaufanie do pepeszy i ona mi stale towarzyszyła. Ugniatała mi ramie, ale dzięki niej miałem poczucie bezpieczeństwa. Wójt w mundurze i z pepeszą!

Władysław Tarnawski

## Zakład Produkcji Stolarskiej

partner handlowy firmy- KRONODOOR

oferuje do sprzedaży

- drzwi
- ościeżnice
- akcesoria

w bardzo dobrych cenach

38-700 Ustrzyki Dolne  
ul. Fabryczna 27  
tel/fax 013-461-46-24



**Drukujemy ten materiał w całości, bez jakichkolwiek komentarzy. Wtedy po prostu tak było, cokolwiek myślimy dzisiaj o tamtych latach.**



## ECHO ZIELONYCH WZGÓRZ

LOKALNA GAZETA SPOŁECZNA

Numer 15

12 czerwiec 2006

ISSN 1641-2885

## "KRÓL BIESZCZADÓW"

Jednym z najbardziej poszukiwanych ostatnio w Lesku, Ustrzykach pism była lokalna gazeta społeczna z Soliny „Echo Zielonych Wzgórz”. Sławy temu pismu przysporzyły niezwykle ostre, a wręcz oskarżycielskie materiały dziennikarskie. Bezkompromisowe, pełne pikantnych szczegółów materiały czytane są -przez tych, którzy zdobyli egzemplarz gazety- z wypiekami na twarzy. Skontaktowaliśmy się naczelnym gazety Janem Joniakiem i uzyskaliśmy zgodę na przedruk części materiałów. Zapraszamy do lektury. Jednocześnie informujemy, że gazeta wydawana jest w Polańczyku i rozdawana nieodpłatnie.

## Czyje są Bieszczady?

...” Po obaleniu komunizmu pojawiła się ogromna możliwość rozwoju Bieszczadów, a w tym naszej gminy Solina. Od samego początku do władzy doszli ludzie byłego komunistycznego układu. Przykładem jest pierwszy wójt Władysław Cienki, który w samym centrum Polańczyka sprzedał dwa i pół hektara ziemi bez przetargu. Tylko dzięki interwencji w Warszawie nie żyjącego już członka Porozumienia Centrum-Władysława Wojtonia, doszło do skazania Cienkiego prawomocnym wyrokiem.”

## Sawiński sprzedał mały kawałek Zalewu Solińskiego

Sprawa ma początek jeszcze w 1990 roku, kiedy to ówczesny wójt Władysław Cienki wydzierżawił Stefani Silvestrii działkę o pow. 0,14 ha figurującej w rejestrze gruntów jako wody płynące i stanowiącą integralną część Zalewu Solińskiego, a będącą w wieczystym użytkowaniu ZEW Solina...Stanisław Skalski obecny kierownik Wydziału Geodezji w Lesku dokonał wydzielenia tej działki z Zalewu Solińskiego i jednocześnie zmienił jej klasyfikację z wód płynących na budowlane. Zrobił to bez operatu zmiany klasyfikacji gruntu, do czego zobowiązuje prawo. Wójt Cienki wydał nielegalne zezwolenie na budowę pawilonu gastronomicznego na tej działce. Podczas budowy tego pawilonu zniszczono raper- znak geodezyjny prawem chroniony. Dokonano nielegalnej zamiany działek, pomiędzy Elektrownią, a Gminą Soliną w Biurze Notarialnym w Lesku. Oszukano Wojewodę Podkarpackiego podczas komunalizacji tej działki. Sfałszowano Księgi Wieczyste. Obecny wójt sprzedał działkę Stefani Silvestri wiedząc, że nie ma operatu zmiany klasyfikacji z wód płynących na budowlane. Zapyta ktoś, dlaczego nie zlecono wykonania operatu zmiany klasyfikacji tej działki? W odpowiedzi na to pytanie kryje się gigantyczne oszustwo, ale jest to już osobny temat.

## Gigantyczne oszustwo

Od powstania Zalewu Solińskiego tj. 1968 roku, do chwili obecnej nie wyznaczono linii brzegowej oddzielającej wodę od ładu, przyjmując zamiennie, iż linią tą stanowi linia wyłączenia pod zalew. Już w 1996 roku wójt Zbigniew Sawiński otrzymał wyjaśnienie z Regionalnej Izby Obrachunkowej w Rzeszowie, że należy oddzielić wodę od ładu, a tereny położone poza linią brzegu opodatkować właściwym podatkiem lokalnym. Między nie wyznaczoną linią brzegową, a linią wyłączenia pod zalew, to około 650 hektarów bardzo atrakcyjnej ziemi wokół Zalewu Solińskiego. Tereny te znajdują się powyżej korony zapory, a więc nigdy nie były zalane, ani też nie będą zalane. W rejestrze gruntów teren ten figuruje jako wody płynące. Elektrownia płaci bardzo mały podatek, jak za teren zalany. Likwidacja tej fikcji spowodowała by wzrost podatku na rzecz gminy Solina do około 4 mln zł w skali roku. Na terenach tych powstało około 400 samowoli budowlanych, należących często do osób prominentnych i wpływowych. Redakcja tej gazety oskarżyła w tej sprawie wójta Sawińskiego o działanie na szkodę gminy Solina. Jako gospodarz gminy, miał interes prawny i faktyczny do załatwienia tej sprawy. Powinien złożyć oficjalny wniosek do Starosty w Lesku o wyznaczenie linii brzegowej, co przewiduje ustawa Prawo Wodne. Sąd Rejonowy w Lesku wydał wyrok uniewinniający Sawińskiego, a co ciekawe stał na stanowisku, że wodę w Zalewie Solińskim można spiętrzyć trzydzieści metrów ponad koronę zapory. Cała rozprawa w Sądzie Rejonowym w Lesku miała skandaliczny charakter. Złożyliśmy apelację do Sądu Okręgowego w Krośnie. Sąd nie odniósł się merytorycznie do naszej apelacji, uchylił wyrok pierwszej instancji i umorzył postępowanie w tej sprawie. Uzasadnił to tym, że wymusił na Sądzie Rejonowym przyznanie nam statusu pokrzywdzonych, co pozwalało nam oskarżyć wójta Sawińskiego. Sprawa ta pokazuje jak Prokuratura i Sąd chroni ludzi łamiących prawo.”

**Więcej przeczytacie Państwo w 15 numerze „Echa Zielonych Wzgórz”**



## Karpackie Parki Krajobrazowe w pigułce

W ramach programów edukacji leśnej prowadzonej przez nadleśnictwa organizują one szereg wystaw, pokazów, prelekcji kierowanych głównie do ludzi młodych. Ich celem jest między innymi zapoznanie młodzieży z pracą leśników, z szeroko pojętą ochroną przyrody, z wyrobieniem nawyków proekologicznych. Prócz wystaw organizowanych przez same nadleśnictwa, są też wystawy których współorganizatorami są koła łowieckie, czy Parki Krajobrazowe. Taka wystawę zorganizowano ostatnio w Nadleśnictwie Brzegi Dolne. Była to wystawa „Karpackie Parki Krajobrazowe w fotografii” zorganizowana we współpracy z Zarządkiem Parków Krajobrazowych w Krośnie. Wprawdzie fotografia nie może zastąpić żywego kontaktu z przyrodą, ale może być doskonałą zachętą do takich wyjazdów. Jeśli by tak się stało to oznacza, że wystawa spełniła swoje zadanie. Parki Krajobrazowe prowadzą prace w terenie oraz gromadzą dokumentację fotograficzną, która pozwala na realizację przedsięwzięć takich jak „ruchome wystawy fotograficzne”, czy ekspozycje przyrodnicze. Wystawa w ustrzyckim Nadleśnictwie była właśnie taką ruchomą wystawą.

### Nadleśnictwo Brzegi Dolne z wizyta w rzeszowskiej szkole

Szkola Podstawowa nr 24 im. Rudolfa Auriga z Rzeszowa poprosiła Nadleśnictwo Brzegi Dolne o zorganizowanie konkursu na temat wiedzy przyrodniczo- ekologicznej dla klas czwartych w ramach obchodów Dnia Ziemi. Nadleśnictwo przyjęło to zaproszenie. Jak się później okazało szkoła ta jest bardzo dobrą i cenioną w Rzeszowie, a jej dyrektorka Elżbieta Chodzińska jest laureatką Lauru Nowin za rok 2005 w kategorii nauka i oświata.

W spotkaniu uczestniczyły dzieci z dwóch klas

czwartych. Inżynier Stanisław Stapor i Kamila Jonasz z nadleśnictwa opowiadali dzieciom o pracy leśników kładąc szczególny nacisk prace związane z pielęgnacją lasu, nasadzeniami oraz troską o ochronę ekologiczną lasów. dzieciom rozdano szereg materiałów związanych z tematyką spotkania między innymi książek, kalendarzy, planów lekcji. Obdarowano także dzieci materiałami ostrzegającymi przed wypalaniem traw, sporo mówiono także o tragicznych skutkach takiego wypalania. Finałem tego spotkania było przeprowadzenie konkursu wiedzy przyrodniczo- ekologicznej. Zwycięzcy konkursu otrzymali cenne nagrody ufundowane przez nadleśnictwo Brzegi Dolne. Nadleśnictwo przekazało także dary dla szkoły w postaci książek i sprzętu sportowego. Okazuje się, że nie będzie to kontakt jednorazowy, ponieważ dzieci ze szkoły Nr 24 zostały zaproszone do przyjazdu do Ustrzyk. W ramach tzw. zielonej klasy uczniowie odwiedzą ścieżkę naukowo- dydaktyczną wykonaną przez nadleśnictwo Brzegi dolne w Ustianowej na stokach Żukowa.



/steb/





## Dyskutują, czy się wadzą? O czym nasze rady radzą?

W dniu 22 czerwca 2006 roku odbyła się kolejna sesja Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych. W trakcie jej trwania, po pierwszych porządkowych punktach programu sesji sekretarz urzędu pan Jan Buczek przedstawił sprawozdanie burmistrza z pracy urzędu miejskiego w okresie międzysesyjnym. Po przedstawieniu sprawozdania burmistrz Henryk Sułuja odpowiadał na pytania radnych dotyczące problematyki poruszanej w sprawozdaniu. W tym punkcie obrad zapytałem burmistrza o sprawę finansowania inwestycji pod nazwą przebudowa północnej pierzei ustrzyckiego Rynku. W odpowiedzi uzyskałem informację, że przewidywano finansowanie inwestycji z pieniędzy unijnych. Omawiane zadanie zostało zgłoszone do Programu Sąsiedztwa Polska – Ukraina – Białoruś Interreg?Taxis i zostało bardzo wysoko ocenione przez Wspólny Sekretariat Techniczny. W skali naszego województwa nasz projekt został najwyższej oceniony, zaś w skali kraju znalazł się na trzecim miejscu. Niestety pieniądze zostały przyznane na realizację projektu zgłoszonego przez miasto Przemyśl. Prawdopodobnym powodem takiej decyzji był fakt, że w poprzedniej transzy nasze miasto otrzymało w ramach tego programu środki na remont ulicy Kolejowej. Możemy jeszcze ewentualnie liczyć na umieszczenie naszego projektu na liście rezerwowej i właśnie w tym celu gmina złożyła stosowne odwołanie do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego i Marszałka Województwa Podkarpackiego. Tymczasem inwestycja będzie finansowana ze środków własnych ustrzyckiej gminy, w tym celu radni zdecydowali o posiłkowaniu się kredytem bankowym na korzystnych warunkach. Przewodnicząca Rady Miejskiej pani Halina Nosal poprosiła burmistrza Sułuję o informację dotyczącą rozprawy, jaka odbyła się przed sanockim Sądem Pracy a powództwa byłego dyrektora Międzyszkolnej Krytej Pływalni „Delfin” pani Aliny Buzuk. Burmistrz poinformował, że wraz z panią Janiną Sokółowską oraz radcą prawnym panem Maciejem Flankowskim uczestniczyli w rozprawie i tak naprawdę, zdaniem burmistrza, była to strata około trzech godzin jego cennego czasu, bo cała sprawa

zakończyła się ugodą i jedynym, co pani Buzuk uzyskała to możliwość pożegnania się z załogą pływalni. W swojej informacji burmistrz Sułuja nie przedstawił pełnego tekstu zawartej ugody sądowej w wyniku której Sąd Rejonowy w Sanoku umorzył rozpoczęte postępowanie. Moim zdaniem warto zapoznać czytelników z drugim punktem zawartej ugody, który brzmi następująco: "Powódka Alina Buzuk i pozwany Henryk Sułuja zobowiązują się, iż na kilka dni przed rozwiązaniem stosunku pracy z powódką dojdzie do uroczystego rozstania się z tym pracownikiem, na którym powódka będzie miała możliwość podziękowania swoim pracownikom za współpracę, a pozwany w obecności pracowników podziękuję powódce za wykonywaną na jego rzecz przez nią pracę." Niejako przy okazji negatywnym bohaterem tego punktu obrad sesji Rady Miejskiej stała się moja skromna osoba i czasopismo regionalne „Nasze Połoniny”. Moja działalność dziennikarska w powiązaniu ze sprawowaną funkcją radnego została przez burmistrza źle oceniona i określona mianem nieretelnej. Głównym powodem tak niskiej oceny, jaką wystawił mi burmistrz Henryk Sułuja na forum Rady Miejskiej, był artykuł mojego autorstwa zamieszczony w „Naszych Połoninach” a zatytułowany „Prawda o zmianie w „Delfinie”. W swoim wystąpieniu stwierdziłem jednoznacznie, napisany przeze mnie materiał został przygotowany na podstawie posiadanych dokumentów i zapisów obowiązującego „Prawa Pracy”. Dochowałem wymogów należytej staranności i gotów jestem na życzenie burmistrza stanąć przed sądem i odpowiadać za wszystko, co napisałem zarówno, co do przedstawionych faktów, jak i prawnej oceny dokumentów przygotowanych w tej sprawie przez ustrzycki Urząd Miejski. Na dodatkowe pytanie sekretarza Jana Buczka odpowiedziałem, że gdybym dzisiaj ponownie pisał ten artykuł, to jego treść byłaby taka sama, bo dostępne dokumenty, jak i posiadana przeze mnie wiedza w przedmiotowej sprawie nie uległa zmianie. Wszystkich, którzy chcą zapoznać się z tą sprawą zachęcam do uważnego przeczytania mojego artykułu oraz do przejrzania protokołu z sesji Rady Miejskiej, bo moim zdaniem nie naruszyłem godności osobistej pana Henryka Sułui. W kolejnym punkcie obrad została radnym przedstawiona informacja o sytuacji finansowej ustrzyckiego ZOZ-u i szpitala, a dokonał tego pan Robert Rocznik dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej. Z wystąpienia dyrektora Rocznika wynika jednoznacznie, że pomimo iż ostatni rok budżetowy zamknął się wynikiem dodatnim, to sytuacja finansowa ustrzyckiego ZOZ jest nadal

bardzo trudna. Największe bolączki, to wysokość kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia oraz poważne braki kadrowe wśród personelu lekarskiego. Cały czas czynione są starania w celu pozyskania kadry lekarskiej. Pewnym rozwiązaniem byłoby, zdaniem dyrektora, zaofiarowanie mieszkań dla lekarzy specjalistów, którzy zechcieliby podjąć pracę w Ustrzykach Dolnych. W tej sprawie dyrektor Rocznik poprosił o pomoc ustrzycką gminę. W dyskusji po wystąpieniu dyrektora Rocznika burmistrz Sułuja poinformował, że gmina jest zainteresowana przejęciem budynku przychodni ZOZ w zamian za posiadane należności. Budynek ten po remoncie mógłby zostać przeznaczony na siedzibę Przedszkola nr 2. Sprawa pomocy gminy w pozyskaniu mieszkań dla lekarzy, jest wyjątkowo trudna z uwagi na sytuację mieszkaniową panującą w Ustrzykach Dolnych i liczbę osób oczekujących na mieszkania socjalne. W kolejnym punkcie obrad Rada zadecydowała o nadaniu honorowego obywatelstwa miastu Ustrzyki Dolne emerytowanemu profesorowi krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Eugeniuszowi Waniekowi. Profesor Waniek urodził się w Ustrzykach Dolnych i do dzisiaj jest z naszym miastem emocjonalnie związany. Podczas interpelacji i zapytań radnych zwróciłem się w imieniu mieszkańców ulicy Jana Pawła II i sąsiednich z prośbą o podanie powodów, dla których trwający remont ulicy trwa tak długo, a przez kilka ostatnich dni prace zostały wstrzymane? Burmistrz poinformował mnie, że zostało to spowodowane chwilowymi brakami kostki brukowej i koniecznością ustabilizowania gruntu po głębokich wykopach kanalizacyjnych. Prace zostaną zakończone do końca lipca, zgodnie z umową, jaka została zawarta z wykonawcą. W drugim pytaniu poruszyłem sprawę remontu ulicy Bocznej. Z uzyskanej informacji wynika, że kapitalny remont jest w chwili obecnej niemożliwy, ale zostanie w tym roku przeprowadzona bieżąca naprawa. W imieniu Stowarzyszenia Właścicieli Domków Letniskowych w Teleśnicy Sannej poprosiłem władze ustrzyckiej gminy o pomoc w utrzymaniu przez członków stowarzyszenia posiadanych działek rekreacyjnych i domków letniskowych nad Zalewem Solińskim. Burmistrz Ustrzyk Dolnych poinformował mnie, że sprawa jest mu znana, lecz z uwagi na swoją złożoność niezwykle trudna w załatwieniu. Uzyskałem obietnicę burmistrza, że po szczegółowym rozważeniu wszystkich możliwości otrzymam pisemną informację w tej sprawie. Interpelacje i zapytania radnych były ostatnim punktem programu sesji Rady Miejskiej.





## Moim zdaniem

### A może filia...

Losy ustrzyckiego szpitala są wciąż niepewne. Według słów dyrektora szpital nie generuje już w tym roku tak dużych długów jak jeszcze rok wcześniej, ale jednak dług choć w nieco mniejszym tempie, to jednak narasta. Szumnie zapowiadana restrukturyzacja szpitala skończyła się praktycznie na niczym. Zwolniono dziesięć pielęgniarek i położnych, z tego trzy z nich wróciły do pracy. Miały być dalsze zwolnienia, ale jak widać na tym poprzestano. Zresztą w miejsce tych zwolnionych pracują już inne, no może tylko na innych oddziałach. Jak więc widać walka z tą siódmką zwolnionych, to faktycznie zemsta za oddanie przez nie sprawy zaległych plac do sądu.

Nie udało się też, jak wcześniej zakładano zatrudnić ani jednego specjalisty, co miało zaowocować zwiększeniem kwoty rocznego kontraktu. Problemem jest podobno sprawa mieszkań dla lekarzy. No cóż czas komuny, która rezerwowała zawsze pewną pulę mieszkań dla takich osób dawno minął i po nowemu myśląca dyrekcja szpitala powinna o tym dobrze wiedzieć. Dzisiaj te sprawy załatwia się inaczej - jak? To już nie moja rzecz podpowiadać wybitnym specjalistą od zarządzania i oddłużania. Na dodatek szukanie specjalisty nie może się ograniczać do dania kilku gazetowych ogłoszeń w specjalistycznej prasie. Trzeba szukać po uczelniach, kusić stypendiami już w trakcie studiów, no ale właśnie już wpadłem w tryb pouczający, a to nie moja rola.

Często spotykam się z nazwami szpitali brzmiącymi choćby tak Oddział Szpitala Klinicznego, Filia Kliniki itp., itd. Muszę przyznać, że o wiele bardziej chciałbym być leczony w najmniejszej choćby filii kliniki niż w niedoinwestowanym, pozabawionym nowoczesnego sprzętu, przestarzałym, no i bez kadry specjalistów samodzielnym szpitalu powiatowym. Od razu dodam, że osobiście nic nie mam do personelu ustrzyckiego szpitala, ba bardzo dobrze wspominam swój w nim pobyt. Jednak wszyscy w mieście wiemy, że z poważniejszymi przypadkami musimy jeździć nieco dalej, najczęściej do Sanoka, Przemyśla, Krosna. Dlaczego? Ano dlatego że z pomocą młotka i dłuta nie da się zrobić skomplikowanej operacji ortopedycznej, że leczenie chorób wieńcowych w tym serca to nie tylko sztuczne oddychanie i reanimacja. Wiadomo też, że bez drogiego, nowoczesnego sprzętu nie zajrzy najlepszy choćby lekarz do żołądka i dalej, starym rentgenem nie wykryje różnych guzów, cyst itp. Jaki stąd wniosek? Prosty, czas pomyśleć o utworzeniu w Ustrzykach filii lub oddziału któregoś z dużych dobrych szpitali. Oczywiście musiałby to być szpital położony możliwie blisko Ustrzyk. Tak więc w grę wchodzi niezbyt wiele placówek. Odpada oczywiście Lesko, bo дума Ustrzyk by tego nie zniósł. Co pozostaje, to zastawiam już w domyśle czytelników. Wejście w układ z takim dobrym szpitalem niesie za sobą pewne ryzyko. Mianowicie można upaść wraz w nim. Ale i wtedy jest szansa, że upadkiem dużego szpitala i jego filii lub oddziału ktoś się zainteresuje, co więcej nie wyobrażam sobie wręcz tego by Sanok, Krosno pozbawione zostały szpitala. Natomiast całkiem realnie widzę możliwość likwidacji szpitala w Ustrzykach.

Ranga miejscowego szpitala wcale by przez to nie spadła. Bowiem placówka mogła by zostać doposażona, mogli by tutaj dojeżdżać na bardziej skomplikowane zabiegi specjaliści ze szpitala głównego. Najprawdopodobniej niewiele osób straciło by pracę, a już na pewno nikt z lekarzy, białego personelu, sprzątaczek. Ucierpiało by zapewne kilka osób z administracji, choć też nie wszystkie. Jedno jest pewne pracę stracił by dyrektor i jego wybitna zastępczyni. Oczywiście dyrektor został by ordynatorem i mógł dalej robić to co zdaniem pacjentów robi nieźle. W zamian za to mielibyśmy w mieście dobry oddział dobrego szpitala. Mielibyśmy nieograniczony dostęp do drogiego nowoczesnego sprzętu, nowoczesnych sal operacyjnych. To zaś czym byłby ustrzycki oddział można określić dopiero w umowie łączącej szpital. Nie na darmo istnieje przysłowie, że duży może więcej. Duży ma większą siłę przebicia w Narodowym Funduszu Zdrowia, dużemu łatwiej skusić do pracy dobrych lekarzy, duży może skierować swoich lekarzy do zdobywania kolejnych specjalizacji. Dużemu łatwiej pertraktować korzystniejsze ceny leków, sprzętu, czy nawet przysłowiowej marchewki i pietruszki niezbędnej w szpitalnej kuchni.

Byłem członkiem Rady Społecznej SP ZOZ z ramienia wojewody podkarpackiego. Przekonałem się jak ta rada jest bezsilna i jak bezsilna jest dyrekcja szpitala walcząc o przetrwanie. To nawet nie brak umiejętności dyrekcji ale wilcze prawa rynku mogą spowodować upadek szpitala. Więc może warto uprzedzić ten fakt. Oczywiście w przypadku połączenia się ranga ludzi zarządzających miejscową służbą zdrowia nieco spadnie, ale czy warto dla tego ryzykować tak bardzo. Jest jeszcze jeden powód dla którego pomysł łączenia się jest zły. Otóż miasto mówi, że czasami niektórzy najlepiej wychodzą finansowo na upadłościach. Wszak często za symboliczną złotówkę można mieć coś milion razy wartościowszego. Ja jednak nie dopuszczam takiej myśli do głowy.

**Wiesław Stebnicki**



# NIEPRYZYWOICIE SKUTECZNE REKLAMA

ZAISTNIEJ W SIECI

DYNAMIZM

ELASTYCZNOŚĆ

KOMPETENCJA

PROFESJONALNOŚĆ

NIEZAWODNOŚĆ

JAKOŚĆ



## KOMPLEKSOWE

## TWORZENIE I PROJEKTOWANIE STRON INTERNETOWYCH

**Najniższe ceny - najlepsza jakość  
no i ekspresowe wykonanie**

**Przekonaj się sam**  
zadzwoń lub napisz

e-mail: [naturalcolours@o2.pl](mailto:naturalcolours@o2.pl)  
tel: (0)886-278 787

**NATURE COLOURS  
ADVERTISEMENT**

W internecie bez problemu wypromujesz swoją firmę, gospodarstwo agroturystyczne, hotel, restaurację, dyskotekę, swój zespół muzyczny i każdą inną rzecz. Dzisiaj masz możliwość zrobienia tego za najniższą cenę, jednak w pełni profesjonalnie i do tego szybko. Nigdzie indziej nie uzyskasz tak wysokiej jakości za tak niską cenę. Dla nas liczy się przede wszystkim klient, bo my tworzymy z pasją. Chcesz się przekonać? Napisz emaila na adres: [naturalcolours@o2.pl](mailto:naturalcolours@o2.pl) lub zadzwoń na numer telefonu w sieci Heyah (0) 886 278 787. Wykonujemy również inne rzeczy. Więcej szczegółów - skontaktuj się.



## Mundial zminował lokalne rozgrywki piłki nożnej

Ostatnia niedziela czerwca była zarazem ostatnią niedzielą piłkarskiego sezonu 2005/2006 w regionie. Bieszczadzkie kluby jak do tej pory zawędrowały najwyżej do V ligi. Po zakończeniu rozgrywek okazało się, że od nowego sezonu nieco wyżej bo w IV lidze grać będzie zespół Galicji Cisna. Drużyna ta była już nawet w trzeciej lidze, a na dodatek stanowi swoiste curiosum. Mianowicie reprezentując Cisnę nie ma w swoich szeregach ani jednego piłkarza z tej miejscowości i z tej gminy. To mniej więcej coś takiego jakby Ustrzyki reprezentowali w rozgrywkach wyłącznie piłkarze z Leska i Sanoka. Wprawdzie i w Ustrzykach był okres kiedy skład drużyny Bieszczadów stanowili piłkarze głównie ze śląska, ale wszyscy wiedzą jak się to skończyło. Gdy brakło dla armii zaciężnej pieniędzy opuścili drużynę, a na ich miejsce brakło następców bo w międzyczasie zapomniano o pracy z juniorami. Zamiast awansu do trzeciej ligi Bieszczady wyładowały po tym transferowym eksperymencie w B-klasie. Podobnie było z Galicją, która też poznała smak gry w alfabetycznych ligach. O ile w Ustrzykach nowy zarząd potrafił wyciągnąć wnioski z błędów poprzedników, to Galicja niczego się nie nauczyła. A przecież bywało i tak- gdy brakło w Cisnej pieniędzy- że na mecz przyjeżdżało zaledwie pięciu zawodników i kończyły się one walkowerem. Jak na razie Galicja triumfuje i od nowego sezonu będzie grać o szczebel wyżej w IV lidze.

Po rundzie jesiennej liderem tabeli były Bieszczady Pamo-Plast, beniaminek V ligi. Bieszczady miały trzy punkty przewagi nad Galicją. Trener Krzysztof Łoch i prezes klubu Anna Pałys deklarowali, że w przypadku awansu klub będzie stać finansowo na grą w IV lidze, co jak wiadomo kosztuje minimum 250 tysięcy zł. Zastrzegali się jednak, że awans owszem ale nie za wszelką cenę. Okazało się po rundzie wiosennej, że Bieszczady zajęły trzecie miejsce ze stratą 10 punktów do Galicji i 2 do Krośnianki Krosno. To bardzo dobre miejsce jak na beniaminka. O tym co wart jest awans za wszelką cenę przekonała się rok czasu temu Sanovia Lesko, która po roku gry w IV lidze jedynie raz wygrała i sześć razy zremisowała zajmując ostatnią pozycję z 9 punktami. Była to kompromitacja po której zespół ten do dziś dnia nie może się pozbierać. Sanovia Lesko w tym sezonie była dziewiątą.

Nieco lepiej zaprezentował się Leśnik Baligród, który gra tak dobrze jak za czasów prezesa Januszczaka. Leśnik skończył rozgrywki na siódmym miejscu, co na tak biedną w sponsorów gminę jest nie lada sukcesem. W miejsce awansującej Galicji w V lidze zagra w przyszłym sezonie szarotka Uherce, która zwyciężyła w A-klasie. Szarotka od lat balansuje pomiędzy A-klasą, a V ligą i może teraz zadomowi się tam na dłużej. Awans Szarotki spowodował to iż w przyszłym sezonie w A-klasie Bieszczady będą nie będą miały żadnego przedstawiciela, chyba że potraktuje się tak leżący tuż przy granicy z powiatem leskim zespół Gabry Łukowe.

Z B-klasy nikt z Bieszczadzkich zespołów nie awansował wyżej. Tak więc w nowym sezonie zagrają Nelson Polańczyk, który po spadku z A-klasy zajął czwarte miejsce w tabeli. Tuż za Polańczykiem usytuowały się beniaminek tej grupy Bieszczady Jankowce. Szóste miejsce w tabeli zajął kolejny beniaminek z Bieszczad Otryt Lutowiska. dziewiąte miejsce nie zagrożone spadkiem przypadło Lotniarzowi Bezmiechowa. natomiast w barażach o utrzymanie się w B-klasie KKS Rudenka- Olszanica zagra Błękitnymi Żeglice.

Awans z C-klasy wywalczyły zespoły KKS Czaszyn i KKS Tarnawa. Trzeci był bieszczadzki Krokus Ropienka, piąta Solinka Wołkowyja. Całe szczęście, że z C-klasy nikt nie spada bo spotkało by to Grodzisko Hoczew. Grająca jeszcze w ubiegłym sezonie w B-klasie drużyna w tym sezonie grała fatalnie zdobywając zaledwie 5 punktów i praktycznie przez cały sezon okupując ostatnie miejsce w tabeli C-Klasy.

Wbrew pozorom rozgrywki piłkarskie w tym lokalnym wydaniu budzą ogromne emocje. Jednak w roku mistrzostw świata w piłce nożnej są one nieco w cieniu. Piłkarze wrócą na bieszczadzkie boiska już w sierpniu, a wtedy już bez konkurencji najlepszych na świecie będą ponownie w centrum zainteresowania miejscowych kibiców.

Wiesław Stebnicki



"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok-Sekretarz redakcji. Za treść przedruków i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16, tel./fax. (013)461 42 87 lub (0) 697 459 445, e-mail: [redakcja@naszepoloniny.com]. Wydawca: Fundacja "Bieszczady bez granic" 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16. Ceny ogłoszeń: za 1 cm<sup>2</sup> 0,50 PLN, na tronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do 20 słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk: www.drukpiast.com